

Jak prysł satelitarny sen

10 lat temu ruszyło Satelitarnie Centrum Operacji Regionalnych (SCOR). Choć miało być dumą polskiej geodezji, szybko popadło w ruinę i wkrótce stanie się domem starców. Dosłownie! Warto prześledzić krótkie dzieje obiektu, bo morał z tej historii jest wciąż aktualny.

Fot. Marek Pudo

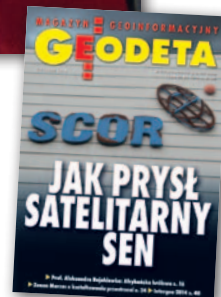
Jerzy Królikowski

Tutaj, w Komorowie koło Ostrowi Mazowieckiej, w krótkim czasie powstało najbardziej nowoczesne w Europie Środkowej i Wschodniej centrum satelitarnie, a może jedno z najnowocześniejszych na świecie. I to jest powód do naszej autentycznej dumy. To jest także dowód, że szybko modernizujemy nasz kraj i że sięgamy bez kompleksów po najbardziej nowoczesne technologie. (...) Dzięki tej inwestycji otwierają się przed naszym krajem nowe możliwości. Zastosowana tu wysoko zaawansowana technologia, która do niedawna była zastrzeżona wyłącznie dla sektora wojskowego, będzie wykorzystywana do zadań jak najbardziej cywilnych. (...) Analiza danych z satelitów służyć będzie zwiększaniu bezpieczeństwa kraju i wzbogaceniu je-

go zdolności obrony. Stałe obserwacje z kosmosu wzmocnią również poczucie bezpieczeństwa naszych sąsiadów i innych państw kontynentu – mówił podczas otwarcia SCOR-u ówczesny prezydent Aleksander Kwaśniewski. Dziś, w kontekście zapuszczonego i rozkradzionego budynku centrum, słowa te brzmią śmiesznie i jednocześnie prowokują pytanie, czy można było uniknąć porażki tego projektu i wyrzucenia w błoto milionów złotych wyłożonych przez inwestorów giełdowych i podatników.

• A miało być tak pięknie

Pomysł na SCOR powstał na początku XXI wieku. Jak wspomina dr Witold Fedorowicz-Jackowski, prezes firmy Geosystems Polska, był to czas, gdy wielu przedsiębiorców wiązało z satelitarnym biznesem nadzieje na spore zyski, i były



one w pełni uzasadnione. Popyt napędzały bowiem firmy telekomunikacyjne, a wkrótce miało ruszyć w Polsce wdrażanie unijnego systemu IACS, co wiązało się z koniecznością

pozyskania ortofotomapy kraju.

– Przez zamówienia amerykańskiego wywiadu dla Afganistanu zapotrzebowanie na zdjęcia satelitarne było wówczas tak duże, że działające w Atenach pierwsze w Europie centrum operacji regionalnych [tzw. ROC – red.] nie nadążało z realizacją zleceń dla klientów cywilnych, co z kolei hamowało nam wykonanie zamówienia dla Bytomia na ortofotomapę i detekcję zmian. Denerwowałem się, bo było to pierwsze tego typu zlecenie w kraju – wspomina Robert Lach, były prezes Bałtyckiego Centrum Systemów Infor-



Na uroczyste otwarcie SCOR-u przybył m.in. ówczesny prezydent Aleksander Kwaśniewski. Po prawej: Jacek Studencki, założyciel i prezes Techmexu (wrzesień 2004 r.)

Fot. Marek Pędziło

macji Przestrzennej, a następnie pierwszym nadzorca prac związanych z budową stacji w Komorowie i dyrektor SCOR-u (2003-2004)

W tej atmosferze euforii pierwszą próbę budowy polskiego ROC podjęli Witold Fedorowicz-Jackowski wspólnie z Robertem Lachem. Dysponująca odpowiednią technologią firma Lockheed Martin nie była jednak zainteresowana współpracą, bo za przedsiębiorcami nie stał żaden państwowy podmiot. Pomysł jednak nie upadł. Robert Lach skutecznie zaraził nim Jacka Studenckiego, prezesa komputerowej firmy Techmex z Bielska-Białej. Jak wspomina, pomysł nie bazował na emocjach, ale rzetelnym biznesplanie i wielu rozmowach przeprowadzonych choćby z przedstawicielami GUGiK, ARiMR czy wojska. Jednym z efektów było podpisanie listu intencyjnego z ARiMR na opracowanie ortofotomapy dla 2/3 powierzchni kraju.

Koszt powstania Centrum oszacowano na 13,5 mln dol. Źródłem finansowania miał być offset realizowany wspólnie z USA w ramach zakupu przez naszą armię myśliwców F-16. W 2003 r. pomysł wykorzystania offsetu upadł (z przyczyn, o których za chwilę), a w konsekwencji Techmex musiał sam zdobyć środki na tę inwestycję. Ostatecznie fundusze pochodziły z debiutu na Giełdzie Papierów Wartościowych w 2004 r.

Spółka akcyjna Satelitarne Centrum Operacji Regionalnych powstała w lipcu 2003 r. jako partnerstwo publiczno-prywatne (PPP) Techmexu i Agencji Mienia Wojskowego (MON nie może bezpośrednio angażować się w tego typu przedsięwzięcia). Pierwszy podmiot miał zapewnić technologię, drugi – nieruchomości.

Proporcje udziałów wyniosły odpowiednio 65% i 35%. Jak tłumaczy Robert Lach, zdecydowano się na PPP, by ryzyko przedsięwzięcia rozłożyć na sektor publiczny i prywatny. Proporcje udziałów dobrano na podstawie analiz Banku Światowego, z których – po zbadaniu 600 projektów PPP z całego świata – wynika, że jeśli udział państwa w PPP jest za mały, nie poczuwa się ono do dbania o biznes, natomiast jeśli jest za duży, polityka bierze górę nad biznesem, a rentowność przedsięwzięcia spada.

Samo centrum oficjalnie ruszyło 24 września 2004 r., a pierwszy obraz za jego pośrednictwem przesłano tydzień później. Koszt budowy SCOR-u wyniósł 70 mln zł, a wg Techmexu inwestycja

miała się zwrócić w 2-3 lata. Początkowo kapitał zakładowy spółki wynosił 1 mln zł. Jego podwyższenie do blisko 11 mln zł nastąpiło dwa lata później. Kierowana przez Jacka Studenckiego firma miała wówczas 88% udziałów w SCOR, a Agencja Mienia Wojskowego – 12%. W październiku 2006 r. podwyższono kapitał o kolejne ponad 8 mln zł. Pieniądze wyasygnowała AMW, dzięki czemu zwiększyła swój udział w SCOR do 50%. Kolejne podwyższenie nastąpiło w 2009 roku. Tym razem 19,7 mln zł włożyli na ten cel akcjonariusze Techmexu. Spółka zwiększyła wówczas swój udział w SCOR do 75%.

O tym, jak ważnym projektem dla tej bielskiej spółki był SCOR, niech świadczy to, że

zapowiedź budowy centrum była jednym z najważniejszych punktów wydanego w 2004 roku prospektu emisyjnego. Ale budowa nie powiodłaby się bez zabiegów dyplomatycznych Ministerstwa Obrony Narodowej, bo transfer technologii wymagał zgody Departamentu Stanu USA.

Najbardziej widowiskowym elementem SCOR-u była antena satelitarna umieszczona na szczycie 20-metrowej wieży. Serce systemu stanowiła serwerownia, w której znajdowały się szafy z wysokowydajnymi komputerami służącymi do programowania satelitów, kierowania systemem antenowym, obsługi macierzy dyskowych i biblioteki taśmowej, zarządzania archiwizacją danych oraz obsługą klienta.

Na pierwszy rzut oka budynek SCOR-u wygląda dość dobrze (sierpień br.)



Fot. Jerzy Królkowski



Po wejściu do budynku straszą ruiny recepcji (sierpień br.)

Fot. Jerzy Krolkowski

Teoretycznie system był w stanie odbierać sygnały nawet z 10 satelitów obserwacyjnych jednocześnie. W praktyce działalność centrum ograniczała się do danych z aparatu Ikonos. Jak zapewniano podczas otwarcia, w ciągu miesiąca SCOR był w stanie zarejestrować zdjęcia z powierzchni 95,5 tys. km kw., przetworzyć je do postaci ortofotomap, numerycznych modeli terenu czy innych opracowań tematycznych, a także udostępnić użytkownikom końcowym przez internet.

Początkowo w centrum zatrudniono około 20 osób, z czego część stanowili wojskowi przeniesieni do rezerwy. Docełowo w planach było zwiększenie załogi nawet do 100 osób. Centrum miało przede wszystkim realizować usługi na rzecz armii, ale nie mniej ważnym rynkiem zbytu wydawała się administracja publiczna. Podczas otwarcia SCOR-u mowa była m.in. o: zarządzaniu kryzysowym, kontroli na miejscu, kartografii, telekomunikacji, planowaniu przestrzennym, transporcie czy ochronie środowiska. Co więcej, możliwości centrum miały być dostępne dla sektora prywatnego, oczywiście pod kontrolą odpowiednich służb.

Gdy SCOR ruszało, na świecie istniało już 14 takich centrów, z czego najbliższe w Monachium i Ankarze (ateńskie zostało wcześniej zamknięte). Co w takim razie przemawiało za budową analogicznego ośrodka w Polsce? Kluczowym argumentem była możliwość szybkiego i niezależnego dostępu do zobrazowań dla kraju i państw ościennych. Według zapewnień Techmexu SCOR mogło do-

starzać surowe zdjęcia już 20 minut po ich wykonaniu.

• Anatomia upadku

Zdaniem Pawła Ziemby, prezesa SCOR w 2004 r. (związanego z Centrum do 2008 r.), firma od samego początku była nierentowna. Główną tego przyczyną była oczywiście niewielka liczba zamówień. Władze firmy liczyły przede wszystkim na zlecenia z wojska, które miała zapewnić współpraca z AMW. Dlaczego ich nie było? – To dla mnie wielka zagadka. Wiem, że Agencja czyniła pewne starania, by pozyskać klientów, ale nie przynosiły one rezultatów – mówi Paweł Ziemia. W rezultacie niemal jedynym zleciodawcą SCOR-u był... Techmex. Zdjęcia z centrum wykorzystywano m.in. na potrzeby serwisu Zumi.

W 2006 r. pojawiła się nadzieja na wyjście na prostą. Nowy prezes AMW postanowił mocniej zaangażować się w SCOR, stąd Agencja zwiększyła swoje udziały w biznesie do 50%. Doprowadził także do audytu wykonanego przez Ernst & Young oraz uchwalenia nowego statutu, który miał ułatwić współpracę AMW z Techmexem. Co jednak najważniejsze, udało się podpisać wielomilionową umowę ramową z MON-em, która w 2007 r. pozwoliła podwoić przychody spółki.

Z niejasnych przyczyn rok później resort obrony zerwał jednak umowę. Od tego momentu SCOR było już na równi pochyłej, a firma szukała oszczędności, gdzie popadnie. Między innymi zwolniono połowę załogi, przez co w Komorowie

zajmowano się już tylko pozyskiwaniem zdjęć, a ich przetwarzanie przeniesiono do Techmexu. Równocześnie rosło napięcie między Techmexem a AMW. „Kolejne zarządy nie realizowały postanowień statutu dotyczących samodzielnego funkcjonowania SCOR SA na rynku i utworzenia własnych struktur organizacyjnych, co znakomicie ułatwiłoby kontrolowanie oraz monitorowanie spółki i być może uniemożliwiłoby doprowadzenie jej do obecnego stanu” – napisał w 2011 r. w odpowiedzi na interpelację poselską sekretarz stanu w MON Czesław Piątas.

Pierwsze oficjalne oznaki, że coś jest nie tak, można było wyczytać między wierszami w raporcie Techmexu za I kwartał 2009 r. Spółka informowała wówczas o zwiększeniu swoich udziałów w SCOR z 50 do 75% m.in. po to, by „pozyskać atrakcyjnego inwestora branżowego” oraz „obniżyć dotychczasowe zaangażowanie finansowe w tej spółce”, czyli – krótko mówiąc – przejąć całkowitą kontrolę nad firmą i pozbyć się nierentownego biznesu.

Równoległe ze SCOR-em w tarapaty popada Techmex. Choć na papierze wykazywał wówczas siedmiocyfrowy zysk, tajemnicą poliszynela było, że pogrążał się w poważnych długach. Po miesiącach robienia dobrej miny do złej gry we wrześniu 2009 r. władze bielskiej spółki przyznały na łamach „Parkietu”, że firma faktycznie jest mocno zadłużona (91 mln zł). Ratunkiem miała być dogłębna restrukturyzacja, porzucenie rynku informatycznego oraz skupienie się na

usługach GIS-owych, a więc tych, które realizowało SCOR. Firma nie ma jednak czasu, by wprowadzić plan ratunkowy w życie, bo 30 listopada sąd ogłasza jej bankructwo. Wprawdzie władze bielskiej spółki walczą o zmianę decyzji sądu i jednocześnie poszukują dla niej nowych inwestorów i klientów, ale bez skutku. Dwa miesiące później sąd podtrzymuje swoją decyzję o ogłoszeniu upadłości, a w lipcu umiera założyciel i prezes Techmexu Jacek Studencki, co pogrąża spółkę w chaosie. „Ostatnie takie bankructwo z rozmachem” – napisał w 2013 roku o tych wydarzeniach Onet.pl.

Wydarzenia te bez wątpienia przyczyniły się do upadku SCOR-u. Jak podaje „Tygodnik Ostrołęcki” – już jesienią 2009 r. zwolniono wszystkich pracowników Centrum, a budynek w Komorowie zamknięto na cztery spusty. W marcu 2010 r. Techmex składa wniosek o ogłoszenie upadłości SCOR-u, ale z powodu chaosu związanego z likwidacją bielskiej spółki wyrok zapada dopiero w grudniu 2011 r. W międzyczasie syndyk Techmexu informuje, że firma ta fałszowała swoje wyniki finansowe, ukrywając stratę przekraczającą 200 mln zł. Co istotne, okazało się, że poważnym dłużnikiem Techmexu był SCOR – wartość zobowiązań sięgała 34 mln zł!

W tle całej sprawy jest dramat pracowników. Według informacji „Tygodnika Ostrołęckiego” już w 2008 roku przestano im wypłacać pensje. Ostatnią – za grudzień 2008 roku – dostali w czerwcu 2009. Jako że później nie otrzymali ani grosza, niektórzy skierowali sprawy do sądu pracy, a część z nich wciąż czeka na rozstrzygnięcie!

W 2011 r. z terenu SCOR-u znika jego najbardziej charakterystyczny obiekt, czyli antena na 20-metrowym maszcie. Ponoć jej nabywcą jest pewien hobbysta. Co ciekawe, do dziś widać ją na Google Maps.

Ostatni epizod rozgrywa się w maju br. Po wielomiesięcznych staraniach syndykowi masy upadłościowej udaje się sprzedać budynek w Komorowie za śmieszna cenę 388 tys. zł. Jak informuje GEODETĘ syndyk Barbara Majkowska, nieruchomości kupiła firma Persons Investments, która chce tam zbudować dom opieki lub placówkę rehabilitacyjną. – Dom starców – precyzuje bez ogródek robotnik, którego spotykam obok budynku SCOR. Właśnie rozpoczyna sprzątnięcie obiektu pod planowaną inwestycję.

• Rozbój w biały dzień

Jak wynika z doniesień lokalnej prasy, krótko po zamknięciu centrum zaczęło się pładrowanie budynku. Dostępu do wartego miliony złotych sprzętu i towarzyszącej mu infrastruktury broniły

jedynie kłódka i niezbyt wysokie ogrodzenie. Mieszkańcy położonego naprzeciwko bloku od razu zawiadomili policję, ale ta bez zaangażowania właściciela nieruchomości niewiele mogła wskórać. Wartość 70 mln zł SCOR stało się ziemią niczyją. W pewnym momencie wywieszono wprawdzie tabliczkę „obiekt chroniony”, ale wg relacji okolicznych mieszkańców nic to nie dało. Praca ochroniarzy ograniczała się bowiem do podejżdżania pod centrum raz na kilka dni.

Z daleka budynek wygląda dziś dość dobrze. Gdy podejdziesz się bliżej, można dostrzec zacieki na elewacji czy zabrudzone i potłuczone szyby wiaty wejściowej. Wnętrze wygląda już jednak jak po przejściu huraganu. W oczy rzucają się dziury w suficie i ścianach powstałe po wyrwaniu kabli (miedź stoi dziś po 20 zł/kg), a także puste półki po serwerach. Złodzieje sporo energii poświęcili również kinekopom, nie oszczędzili nawet poręczy. Z pomieszczenia, w którym kiedyś znajdowało się planetarium, zrobiono skład mebli. Po całym obiekcie walają się puszki po piwie, co świadczy o tym, że złodzieje nie przejmowali się możliwością interwencji. Z krótkiej listy przedmiotów wystawionych na aukcję przez syndyka można wnioskować, że złodzieje połaskili się nie tylko na złom, ale także na sprzęt komputerowy. Na usta ciśnie się więc pytanie: Dlaczego nikt nie pofatygował się, by zabezpieczyć ten majątek?

Oczywiście, trudno teraz znaleźć winnego. Biuro prasowe MON tłumaczy, że mimo szczyrych chęci AMW była mniejszościowym udziałowcem SCOR-u, więc niewiele mogła. W grudniu 2010 r. otrzymała wprawdzie informację, że centrum jest rozkradane, ale ani nie dysponowała wiedzą o majątku spółki, ani bez zgody zarządu nie mogła wejść na teren nieruchomości. Jedyne, co zrobiono, to powiadomiono prokuraturę i w rezultacie w lipcu 2011 r. przed SCOR-em odbyła się wizja lokalna. Na niewiele się jednak zdała, bo komornik nie pozwolił wejść na teren obiektu. Cóż, tłumaczenia MON brzmią kuriozalnie, szczególnie że centrum sąsiadowało z jednostką wojskową.

Z kolei większościowy udziałowiec, czyli Techmex, nie dość, że zbankrutował, to po śmierci prezesa nikt nie kwapił się do zabezpieczenia majątku. Winna nie czuje się także syndyk SCOR SA Barbara Majkowska. Jak wyjaśnia GEODECIE, złodzieje mieli aż dwa lata na ogołocenie budynku, nim w 2011 r. mogła wkroczyć na jego teren. Wówczas zostały już prawie gołe ściany. Wśród wystawionych przez syndyka na aukcję kilkunastu przedmiotów szacowana wartość najdroższego wyniosła 12 tys. zł. Reszta została wyceniona na kil-

kaset, góra kilka tysięcy złotych, a w niektórych przypadkach nawet jako złom! W takiej sytuacji trudno się dziwić, że z wielu milionów złotych włożonych na SCOR Agencja Mienia Wojskowego nie odzyskała ani grosza. Zresztą AMW nie zgłosiła syndykowi żadnych wierzytelności.

• 11 kroków do porażki

Każdego dnia sądy w całym kraju ogłaszają upadłość od kilku do kilkunastu firm. Taki to już urok gospodarki rynkowej, że nawet ciekawy i obiecujący biznes może nie wypalić, zostawiając z kwitkiem pracowników i wierzycieli. Z tego punktu widzenia można by uznać, że nie ma się co zajmować upadłością SCOR-u. Spróbujmy jednak bliżej przyjrzeć się przyczynom tego bankructwa. Po pierwsze dlatego, że w projekcie utopiono pieniądze podatników. Po drugie, wiele z tych przyczyn to czynniki, które mimo upływu czasu wciąż utrudniają działalność w branży geodezyjno-kartograficznej.

O powody upadku SCOR-u pytaliśmy osoby pośrednio lub bezpośrednio związane z centrum. Wiele z nich odmówiło komentarza. Część wciąż procesuje się bowiem o zaległe wynagrodzenia, a część na piśmie zobowiązała się do zachowania tajemnicy. Ci, którzy są chętni do rozmowy, mają na temat przyczyn upadku SCOR-u bardzo różne poglądy, ale wiele z opinii wydaje się łączyć w jedną spójną całość.

1. Trudny biznes. Rynek teledetekcji satelitarnej nigdy nie był łatwy. Trzeba dużo zainwestować, a zwrot z inwestycji na ogół przychodzi z dużym opóźnieniem. Do tego konkurencja jest zacięta. Pod górkę mają nawet tacy giganci, jak firmy DigitalGlobe i GeoEye, które wskutek spadku liczby zamówień zmuszone były przeprowadzić w zeszłym roku fuzję. Na polskim rynku jest jeszcze gorzej. Można śmiało przyjąć, że – jak dotąd – nikt nie zrobił u nas większego biznesu na teledetekcji satelitarnej.

2. Skrzydlate lobby. – Gdy na orbicie znalazł się satelita obrazujący w rozdzielczości 1 m, w przetargach zamawiano zdjęcia z pikselem 90 cm, gdy możliwe było osiągnięcie 80 cm, wymogi zmieniano na 70 cm, i tak dalej – wspomina Paweł Ziemia. Nie tylko w jego ocenie firmy fotolotnicze skutecznie lobbowały przeciwko wykorzystaniu zdjęć satelitarnych przez administrację publiczną. Trudno się temu dziwić, skoro zainwestowały grube miliony w sensory i samoloty.

3. Na garnuszku rządu. Jak wynika z ostatniego raportu finansowego firmy DigitalGlobe, aż 60% jej przychodów to efekt kontraktów zawartych z rządem Stanów Zjednoczonych i odsetek ten od wielu kwartałów pozostaje na podobnym

poziomie. Nie inaczej jest w pozostałych firmach z branży. By utrzymać się na tym rynku, należy większość zamówień pozyskać z sektora publicznego, głównie obronnego. Tymczasem w przypadku SCOR-u aż 80% wartości zleceń pochodziło od Techmexu! Łączna wartość zamówień MON-u wyniosła zaś 11,1 mln zł, co, biorąc pod uwagę same koszty budowy centrum, jest wartością śmieszna. Dlaczego zamówienia dla armii były tak skromne?

4. Don't-know-how. Niewielki popyt ze strony wojska można tłumaczyć tym, że decydenci w armii czy MON nie zdawali sobie wówczas sprawy z zalet, jakie oferuje bezpośredni dostęp do ROC. – Największy potencjał SCOR tkwił w analizach przestrzennych czy zastosowaniach wywiadowczych poza obszarem kraju, ponieważ to w tych obszarach kluczowe jest tempo dostarczenia zdjęć. Niestety, prawdopodobnie wojskowe służby informacyjne i rozpoznawcze nie były wówczas zainteresowane tymi opracowaniami – wspomina płk Eugeniusz Sobczyński, szef Zarządu Geografii Wojskowej w latach 1999-2006. Zamiast tego dane satelitarne były przez geografów wojskowych wykorzystywane przede wszystkim w celach kartograficznych. Co ciekawe, z relacji płk. Sobczyńskiego wynika, że SCOR miało ambicję przejąć te obowiązki. – Inicjatywę Centrum zaopiniowaliśmy pozytywnie dla NGA [Agencja Wywiadu Geoprzestrzennego USA – red.], która udzielała licencji na tę działalność. Sądziłyśmy, że spółka będzie zajmowała się głównie pozyskiwaniem i dystrybucją obrazów satelitarnych dla różnych podmiotów i firm, nie tylko dla wojska. Natomiast na spotkaniach kierownictwa SCOR-u z licznymi przedstawicielami MON i Sztabu Generalnego WP można było odnieść wrażenie, że chciało ono całkowicie zastąpić wojskowych geografów – mówi płk Eugeniusz Sobczyński.

5. Po co płacić, jak można za darmo. Ale nawet do celów kartograficznych naszym wojskowym nie były potrzebne dane ze SCOR-u. Na mocy NATO-rskich porozumień można je było bowiem pozyskiwać za darmo dzięki uczestnictwu Polski w Wielonarodowym Programie Wspólnej Produkcji Geoprzestrzennej (MGCP). W opinii jednego z wojskowych, to właśnie ten projekt okazał się gwoździem do trumny SCOR-u.

6. Unowocześnić nowoczesne. Kolejne wyjaśnienie niewielkiego zainteresowania armii danymi ze SCOR-u znajdujemy w odpowiedziach Czesława Piątasza na dwie interpelacje poselskie. Zauważa on, że Centrum było w stanie śledzić jedynie satelitę Ikonos. By mogło pobierać dane z lepszych aparatów QuickBird, World-

View czy – co znacznie istotniejsze dla armii – niezależnych od pogody sensorów radarowych, infrastrukturę centrum należało poddać kosztownej modernizacji, na co przecież nie było środków.

7. Cień służb. Za jednym z wyjaśnień zerwania umowy ramowej z MON mogą kryć się Wojskowe Służby Informacyjne. Jak mówi osoba związana z armią, mocno interesowały się one działalnością centrum. Wprawdzie Paweł Ziemia nie jest w stanie tego potwierdzić, ale podejrzewa, że po opublikowaniu słynnego raportu Macierewicza plotki o powiązaniu SCOR-u z WSI zamknęły firmie drogę do wszelkich rządowych kontraktów.

8. Każdy sobie rzepkę skrobie. Ale przecież ze zdjęć satelitarnych korzysta nie tylko wojsko. Być może SCOR uratowałyby zamówienia związane np. z kontrolą na miejscu, dużymi inwestycjami czy zarządzaniem kryzysowym? Szkopuł w tym, że w Polsce wciąż brakuje jednolitej i przemyślanej polityki kosmicznej, stąd każde ministerstwo prowadzi ją wedle własnego widzimisię. Swoje trzy grosze wtrącają tu m.in. resorty: administracji i cyfryzacji, nauki, gospodarki, rolnictwa, spraw zagranicznych, no i oczywiście obrony. Ten satelitarny bałagan ma ponoć posprzątać Polska Agencja Kosmiczna (POLSA). Zresztą podobny mętlik kompetencyjny mamy również w kartografii, gdzie od lat nie można skoordynować działań GUGiK-u, wojska i innych instytucji.

9. Satelitarne wojny. Nie brak opinii, że do porażki SCOR-u w dużej mierze przyczynił się GUGiK kierowany wówczas przez Jerzego Albina. Pierwsza odsłona konfliktu z Techmexem nastąpiła w 2003 roku, gdy Urząd ogłosił plan budowy własnego ROC, a nawet zgłosił w tej sprawie konkurencyjny wniosek do komitetu offsetowego. Swoim pomysłem Urząd chwalił się m.in. w Biuletynie Informacyjnym GGK (2/2003). Koszt budowy takiego centrum oszacowano na 30 mln dol. Jak podkreśla Robert Lach, pomysł Urzędu był w dużej mierze kopią wniosku Techmexu, który GUGiK otrzymał wcześniej do konsultacji.

Jak można się spodziewać, zupełnie inne spojrzenie na te wydarzenia ma Jerzy Albin. Jednoznacznie zaprzecza, by GUGiK ściągnął pomysł od bielskiej firmy, o czym ma świadczyć m.in. wysoka ocena projektu przez komitet offsetowy. – O tym, że Techmex złożył podobny wniosek, dowiedzieliśmy się przypadkiem już po rozstrzygnięciu offsetu – wyjaśnia. Podkreśla także, że pomysł GUGiK-u różnił się od koncepcji Techmexu i był od niej lepszy. W czym tkwiły różnice? W SCOR działała nie tylko antena satelitarna, ale także centrum przetwarzania danych. Pomysł

GUGiK zakładał natomiast wybudowanie w Komorowie tylko anteny, która przekazywałaby surowe dane do jednostki wojskowej w Warszawie, a ta po odsianiu „informacji wrażliwych” przysyłałaby je dalej do Centralnego Ośrodka Dokumentacji Geodezyjnej i Kartograficznej (CODGiK), skąd pozyskiwałyby je urzędy, firmy i osoby prywatne. – Dzięki offsetowi mogliśmy niewielkim kosztem nie tylko zbudować centrum, ale też korzystać z kilkuletniego abonamentu na zdjęcia satelitarne. Po jego wygaśnięciu centrum bez problemu dalej by się utrzymywało, bo 22 instytucje państwowe zadeklarowały, że byłyby chętnie kupować od niego dane – wyjaśnia Jerzy Albin. – Takie centrum mogłoby wypromować w kraju zobrazowania satelitarne, tak jak system ASG-EUPOS upowszechnił technologię RTK, a do tego byłoby źródłem sporych przychodów dla budżetu – dodaje były GGK. Niestety, efekt złożenia dwóch konkurencyjnych wniosków był taki, że oba przepadły.

Druga odsłona konfliktu miała miejsce rok później. Chodzi o głośną sprawę z 2004 r., gdy GUGiK ogłosił zamiar zakupu z wolnej ręki zdjęć z satelity QuickBird oraz wykonania na ich podstawie ortofotomapy. Prace za 18 mln dol. (czyli więcej niż zakładany koszt budowy SCOR-u) miała wykonać firma Fin Skog Geomatics z Gdyni. Jak argumentował wówczas GGK Jerzy Albin (GEODETA 4/2004), tylko ona mogła zrealizować tego typu zamówienie, tryb „z wolnej ręki” był więc w pełni uzasadniony. Firmy geodezyjne były jednak tymi słowami obrażone. W ich ocenie w przetargu z powodzeniem można było wykorzystać zdjęcia lotnicze. Z kolei Techmex, który kończył prace nad SCOR-em, przekonywał do zdjęć z Ikonosa – były one nieznacznie gorszej rozdzielczości niż z QuickBirda (80 cm versus 60 cm), za to satelita oferował szerszą ścieżkę zbierania danych, mógł więc dwa razy szybciej je zgromadzić. A czas miał wówczas kluczowe znaczenie, bo Polska była spóźniona z LPIS-em. GUGiK był jednak krytykowany przede wszystkim za połączenie w jednym zamówieniu pozyskania zdjęć i opracowania ortofotomapy. Tę drugą czynność mogło wówczas wykonać przecież wiele krajowych firm, w tym SCOR. Finał sprawy był taki, że GUGiK wycofał z UZP wniosek o zastosowanie trybu „z wolnej ręki”. W ocenie Roberta Lacha wyszedł tu na jaw osobisty konflikt, ambicje i napięcie w relacjach Jerzy Albin – Jacek Studencki, które sprawiły, że GUGiK nie zamówił od SCOR-u choćby jednego zdjęcia. Także i w tym przypadku Jerzy Albin jest przeciwnego zdania. – Nie mieliśmy żadnych zatargów z Techmexem, choć faktycznie z ich perspekty-



Tylko tyle zostało z 20-metrowej anteny satelitarnej (sierpień br.)

wy mogło się wydawać, że tym zamówieniem chcieliśmy dobić SCOR. Ale skoro za te same pieniądze mogliśmy mieć lepsze dane, to skorzystanie z Ikonosa byłoby niegospodarność – wyjaśnia ówczesny GGK. Na marginesie dodajmy, że Fin Skog to kolejny negatywny bohater krajowego rynku teledetekcji. W 2012 r. sąd ogłosił upadłość spółki, na czym poważnie ucierpiało wielu jej wierzycieli, także z branży geodezyjnej.

10. Trudne koleje PPP. SCOR był jednym z pierwszych dużych projektów w kraju realizowanych w partnerstwie publiczno-privatnym. Początkowo władza wiązała z tym trybem duże nadzieje, bo umożliwiał on realizację dużych i drogich inwestycji przy niewielkim wkładzie pieniędzy publicznych. Rzeczywistość okazała się jednak znacznie bardziej skomplikowana. – Naiwnie wierzyłem, że gdy stacją będzie zarządzał podmiot publiczno-privatny, ryzyko przedsięwzięcia zostanie rozłożone, a centrum stanie się strategicznym aktywem dla rządu. A przed polskimi władzami stało wówczas wiele wyzwań, na które SCOR mogło odpowiedzieć. Wystarczyło skupić się na jednym z nich, by utworzenie centrum uznać za uzasadnione – wspomina Robert Lach.

Brak precyzyjnych regulacji do dziś sprawia, że PPP jest orką na ugorze. Co więcej, wobec uczestników takich przedsięwzięć często padają oskarżenia o niejasne powiązania na linii biznes – władza, korupcję czy działanie na niekorzyść państwa. Nie inaczej było w przypadku SCOR-u. Gdy powstawało, aż huczało od plotek o nieformalnych znajomościach i zakulisowych zabiegach Jacka Studenckiego. Potwierdza to sprawa opisana niedawno przez „Gazetę Wyborczą”. Według jej ustaleń prawnicowy dziennikarz Wojciech Sumliński pomagał Techmexowi w „pchnięciu” awansu pewnego urzędnika ARiMR. Ten miał się odwdzięczyć, przedstawiając kontrolę na miejscu

ze zdjęć lotniczych na satelitarne. Wprawdzie dziennikarz twierdzi, że była to tylko gra, by uzyskać niezbędne mu informacje, ale prokuratura już postawiła zarzuty. Pikanterii sprawie dodaje przewijający się w jej tle były oficer Wojskowej Służby Wewnętrznej (poprzedniczki niesławnych WSI), a prokurator chce na świadka powołać Bronisława Komorowskiego!

W tym kontekście fascynuje zawrotna rotacja we władzach SCOR-u, szczególnie w radzie nadzorczej. Spore zmiany w jej składzie następowały przynajmniej raz na rok, przy czym wydaje się, że nowi członkowie nie specjalizowali się w geodezji, tylko w zasiadaniu we władzach różnych firm i firemek. Rekordziści zaliczyli w ten sposób w ciągu dekady nawet po kilkanaście przedsięwzięć! A często były one zupełnie niezwiązane z geodezją (np. farmaceutyczne, energetyczne czy nawet hotelarskie). Co z tego? Ano, przy tak częstych roszadach oraz zatrudnianiu osób bez pojęcia o satelitarnym biznesie, trudno uwierzyć, że Techmex i AMW traktowały SCOR jako poważne i długofalowe przedsięwzięcie. Jak jednak wyjaśnia Paweł Ziemia, było to związane z częstymi zmianami kierownictwa Agencji Mienia Wojskowego i nie miało większego wpływu na zarządzanie spółką.

11. Cechy miękkie. Zdaniem Witolda Fedorowicza-Jackowskiego pomysł na SCOR był trafiony, ale nie powiódł się ze względów ambicjonalnych. Gdyby prezes Techmexu budował Centrum we współpracy z innymi firmami z branży, zamiast je zwalczać (m.in. podkupując wysoko wykwalifikowanych pracowników), projekt miałby szansę na sukces. – Jacek Studencki był bardzo charyzmatyczny, ale także trudny we współpracy – wspomina z kolei Paweł Ziemia.

• Skazani na porażkę

Przy tak wielu trudnościach można dojść do wniosku, że Centrum od same-

go początku nie miało szans powodzenia. Zaprzecza temu dr Fedorowicz-Jackowski. Choć SCOR było dla kierowanej przez niego firmy konkurencją, w jego ocenie takie przedsięwzięcie było wówczas potrzebne i dobrze, że to prywatna firma zdecydowała się podjąć wyzwanie. Podważać jego sens, to – zdaniem prezesa Geosystems Polska – jakby wątpić w racjonalność misji Landsat.

W potrzebę powołania SCOR-u wierzył także Robert Lach. Jego zdaniem sama wiedza o tym, że powstaje ośrodek zdolny do produkcji ortofotomap na dużą skalę, była kluczowym argumentem w negocjacjach z Komisją Europejską dotyczących budowy systemów IACS oraz LPIS, a przecież bez nich do polskich rolników nie popłynęłyby miliardy złotych z unijnych dopłat. Robert Lach zwraca także uwagę na nałożoną w 2010 roku na Polskę karę 92 mln euro. Przyczyną było m.in. niewdrożenie na czas systemu LPIS, w tym powiązanej z nim ortofotomapy kraju. – W tym czasie taka ortofotomapa była już w trakcie produkcji w SCOR. Komuś jednak zależało, żeby popierać loby lotnicze, które donosiło na siebie nawzajem do WSI, w wyniku czego w latach 2000-01 nie odbyły się żadne naloty fotogrametryczne nad Polską. Wojna podjazdowa między różnymi grupami interesów trwała w najlepsze, a czasu na wykonanie zdjęć było coraz mniej – wspomina Robert Lach

Jak istotny jest szybki dostęp do zobrazowań satelitarnych, pokazuje konflikt na Ukrainie. Można oczywiście gdybać, jak SCOR zmieniłby przebieg tej wojny. Na pewno zdjęcia z tego typu stacji byłyby dla ukraińskich wojsk bezcenne – nie tylko na polu bitwy, ale również w walce propagandowej z Kremlm. Na marginesie warto dodać, że SCOR realizował kilka sporych zleceń dla naszego wschodniego sąsiada, m.in. na potrzeby zarządzania kryzysowego.



W piwnicy budynku SCOR (sierpień br.)

W to, że satelitarne centrum regionalne było, jest i będzie w Polsce potrzebne, nie wątpi również Jerzy Albin. Jego zdaniem taka instytucja powinna jednak mieć charakter państwowy – jak proponował dekadę temu GUGiK – a nie komercyjny.

Mniej entuzjastycznie o sensowności zakładania SCOR-u mówi po latach Paweł Ziemia. – Nasze założenia od początku były zbyt optymistyczne. Wierzyliśmy, że to musi się udać, ale za tą pewnością siebie zamiast solidnego biznesplanu stał charyzmatyczny charakter Jacka Studenckiego w połączeniu z huraoptymizmem Roberta Lacha. Do tego błędnie zakładaliśmy, że AMW zapewni nam wystarczającą liczbę zleceń. A polski rynek nie po-

doprowadziły do jego upadku, są wciąż aktualne. Pierwszy z nich to nikły popyt na zobrazowania satelitarne i ich pochodne, mimo że ceny spadają, a jakość rośnie. Głównym odbiorcą tych danych w Polsce są dziś nadal jednostki naukowe, tak jakby przydatność zdjęć satelitarnych w różnych dziedzinach wymagała jeszcze udowodnienia. Co gorsza, badania te nie kończą się żadnymi praktycznymi wdrożeniami. Ale że technologie satelitarne są chwytliwym hasłem, a więc idealnym sposobem na zdobycie grantu, to interes się kręci. Co z tego, że tematyka niektórych badań – jak zauważa prezes Geosystems Polska – powiela już to, co było badane nawet trzy dekady temu przez fachowców z Ośrodka Przetwarzania Obrazów Lotniczych i Satelitarnych w IGiK. Tymczasem europejski rynek satelitarnych obserwacji Ziemi przynosi rocznie 750 mln euro przychodów i daje zatrudnienie 5 tysiącom wysoko wykwalifikowanych pracowników, w czym Polska ma, niestety, śladowy udział.

Drugi wciąż aktualny problem to brak jednolitej polityki kosmicznej. Zdaniem Witolda Federowicza-Jackowskiego nasze wejście do ESA nic w tej kwestii nie zmieniło. – Niechby choć ułamek z naszej składki członkowskiej [39 mln euro rocznie – red.] szedł na krajową teledetekcję satelitarną, byłoby to silnym impulsem do rozwoju tego rynku. Niestety, do niczego takiego nie doszło. Zamiast tego zajmujemy się walką o literki w nazwie programu Copernicus – wytyka prezes Geosystems

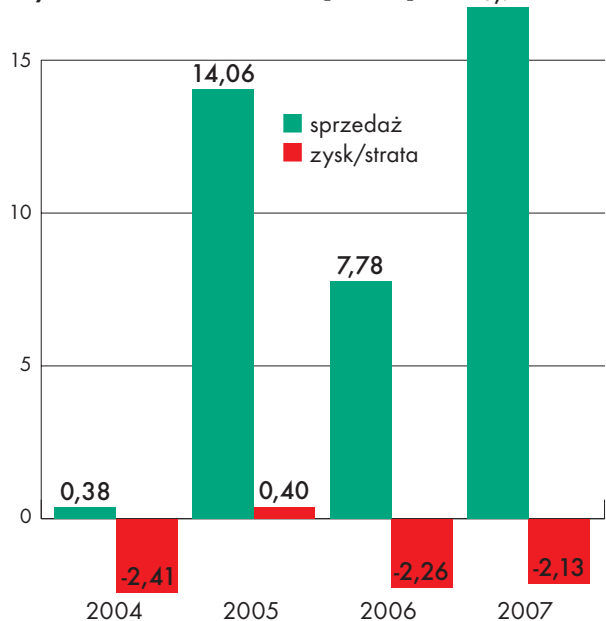
Polska. Dlatego jego zdaniem nie ma co liczyć, że po utworzeniu Polskiej Agencji Kosmicznej coś się w tej kwestii zmieni. Wskazuje na to choćby lektura Krajowego Planu Rozwoju Sektora Kosmicznego opracowanego w 2013 r. przez Ministerstwo Gospodarki. Mowa jest tam o budowie własnego satelity obserwacyjnego kosztem 700 mln zł. Skoro nasza administracja państwowa nie była w stanie zrobić użytku z wielokrotnie tańszego SCOR-u, to i pomysł polskiego satelity zapewne skończy się kląpą (tyle że znacznie kosztowniejszą).

Trzeci problem to kompletne niezrozumienie u nas zasad współdziałania sektora publicznego z prywatnym. „Technologie nie stanowią więcej problemu. Problem stanowi wprowadzenie technologii na rynek, a to nie jest misją rządu. Wprowadzanie produktów i usług na rynek jest misją sektora prywatnego. Odpowiednio opodatkowane dochody z tego tytułu zasilają budżet państwa i decydują o jego rozwoju ekonomicznym” – tę wypowiedź wydawcy „Earth Observation Magazine” z 1994 r. dr Federowicz-Jackowski cytuje do znudzenia od lat, także na łamach GEODETY. Efekt jest jednak odwrotny do zamierzonego, bo urzędnicy coraz częściej dochodzą do wniosku, że ich zadaniem nie jest administrowanie, ale generowanie zysku. Prywatny biznes postrzegają zaś jako szkodnika, który chce się dobrać do pieniędzy podatników. Najgłośniejszy przykład z naszego podwórka to darmowa aplikacja adresowa GUGiK-u. A jeśli dodamy do tego świeżą sprawę ministerialnego elementarza dla pierwszoklasistów, to wyraźnie widać, że problem jest znacznie szerszy i z każdym rokiem się pogłębia.

Czy ucząc się z porażki SCOR-u, dałoby się teraz z powodzeniem rozkręcić podobne centrum? – W 2004 r. nie było jeszcze aplikacji Google Earth, dziś jest powszechna. Stacja ROC kosztowała 13 mln dolarów, dziś około 1 mln. Równocześnie znacznie spadły ceny zdjęć satelitarnych i poprawiły się ich parametry. Do tego mamy sporo świetnie wykształconych fachowców i duże zapotrzebowanie na dane przestrzenne, szczególnie w administracji publicznej – zdaniem Pawła Ziembę te argumenty przemawiają za sensownością reaktywacji SCOR-u. Podobnie jak Jerzy Albin uważa jednak, że powinien być to podmiot zarządzany przez państwo, co zapewniłoby mu stały dopływ zleceń. Znacznie bardziej krytycznie na szanse takiej inicjatywy patrzy jednak Witold Federowicz-Jackowski. – Jeszcze parę lat temu można by było zaryzykować, dziś takie przedsięwzięcie kompletnie nie ma szans powodzenia – podsumowuje prezes Geosystems Polska.

Jerzy Królikowski

Wyniki finansowe SCOR [mln zł]



Bilans zamknięcia SCOR, grudzień 2011 r.

- strata za cały okres działalności – 92,950 mln zł
- zaległości podatkowe, ZUS – 0,960 mln zł
- zaległe wynagrodzenia – 1,206 mln zł